

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Magda

Rodzice Magdy zafundowali jej trudne dzieciństwo pełne przeprowadzek, kłótni i przykrości. Dziewczynka nigdy nie miała prawdziwych przyjaciół, bo gdy chodziła do nowej szkoły przez pół roku i dzieci przestawały się do niej odnosić jak do tej nowej, rodzina znowu się przenosiła. Gdy Magda miała trzynaście lat, jej rodzice rozwiedli się, a ona została z matką. Niedługo potem jej ojciec wyjechał do Stanów i – jak się później okazało – przez kolejne lata miała się z nim już nie spotkać.

Magda zamieszkała z matką w niewielkiej miejscowości, w której mama otworzyła niewielki sklepik. Biznes szedł umiarkowanie dobrze, ale wystarczało na podstawowe potrzeby i skromne życie. Dziewczyna jednak widziała, że jej mama pozostawała smutna – wtedy właśnie postanowiła, że sama zatroszczy się o to, żeby rodzina, którą założyła, była szczęśliwa i udana.

Magda poznała swojego przyszłego męża jeszcze w liceum. Zaręczyli się na drugim roku studiów, tuż po licencjacie wzięli ślub. Nie mieli za dużo pieniędzy, mieszkali w dość obskurnej, niewielkiej kawalerce, ale ona robiła, co było w jej mocy, żeby ich związek był udany. Niestety, było to trudniejsze, niż się jej wcześniej wydawało. Jacek był jeszcze dzieciakiem i kobieta szybko sobie uświadomiła, że marzenia o założeniu rodziny były głównie jej marzeniami. Dwa lata po ślubie wszystko zaczęło się psuć. Jacek nie mógł znaleźć satysfakcjonującej pracy i miał się różnych zajęć, a Magda, mimo starań, nie zachodziła w ciążę. Wtedy jeszcze mocno się kochali i wydawało się, że problemy da się rozwiązać. Wszystko wzięło w łeb, kiedy w skrzynce mailowej męża, którą przypadkowo otworzyła, znalazła kilka zaadresowanych do niego miłosnych wiadomości. Potem był błyskawiczny rozwód i kolejna przeprowadzka Magdy.

Minęło dziesięć lat. Magda z długowłosej blondynki w tenisówkach stała się profesjonalistką w swojej dziedzinie, dobrze zarabiającą i ułożoną, ubraną w dobry kostium. Po rozwodzie z Jackiem wyjechała do Francji, skończyła wiele kursów, odbyła kilka staży. Wiele podróżowała, zdobyła sporo doświadczenia i stała się cenionym i poszukiwanym specjalistą. Nigdzie jednak nie znalazła swojego miejsca. Nigdzie też z nikim nie związała się na dłużej niż kilka miesięcy. Propozycja pracy w Polsce, którą złożył jej były współpracownik z Francji, przyszła nieoczekiwanie, ale Magda nie zastanawiała się zbyt długo. Praca wydawała jej się ciekawa, a płaca była tylko niewiele niższa od tej, jaką miała na Zachodzie. Wynajęła mieszkanie i kolejny raz się przeprowadziła.

Po raz kolejny była nowa. Dawni znajomi byli już tylko dawnymi znajomymi i nie miała z nimi zbyt wielu wspólnych tematów. Kilka razy umówiła się na obiad z koleżankami ze studiów, ale nie były to spotkania, które chciałaby wielokrotnie powtarzać. Aż kiedyś, całkiem przez przypadek, wpadła na zakupach na swojego byłego męża. Podejrzała, że tak się kiedyś stanie, bo choć nie szukała żadnych informacji o nim, wiedziała, że raczej nie wyprowadził się z miasta. Wbrew temu, czego oczekiwała, przypadkowe spotkanie było miłe. Dawne pretensje stały się już nieistotne, poszli na kawę. Rozmawiali im się tak dobrze, że Magda uświadomiła sobie, że nie pamięta, żeby w ciągu ostatnich kilku lat ktoś tyle razy ją rozbawił. Spotykała się z byłym mężem praktycznie codziennie przez dwa tygodnie, nie planowali tego, jakoś za każdym razem tak spontanicznie wychodziło... Pomyślała wtedy, że może nie wszystko stracone i uda im się być jeszcze przyjaciółmi. Po tych dwóch tygodniach okazało się, że Jacek przełmiał jedną z dość istotnych kwestii ze swojego życia.

Mimo że po rozwodzie długo był sam, to w ciągu ostatniego roku związał się z Justyną. Justyna była dentystką, bardzo ładną, zadbaną i idealną w każdej dziedzinie życia. Do tego idealnego obrazka potrzebny był jej idealny mąż, więc po kilku miesiącach związku bez oświadczeń i zbędnych ceregieli zaczęła planować ślub. Jacek przystał na jej plany, wiedział, że Justyna jest dobrą, fajną dziewczyną, która będzie żoną jak z amerykańskiego serialu. Jednak wraz z ponownym pojawieniem się Magdy wszystko się zmieniło. Choć doskonale wiedział, że jego pierwsze małżeństwo było nieudane i zakończyło się katastrofą, a nowa narzeczona jest materiałem na żonę idealną, czuł, że małżeństwo z nią byłoby złym pomysłem. Zamierzał ją o tym poinformować najdelikatniej, jak potrafił, jednak nie spodziewał się reakcji, jaka go czekała. Narzeczona wpadła w furję i zrobiła mu dziką awanturę. Nie oznaczało to jednak automatycznego końca związku, bo Justyna nie zamierzała tak łatwo odpuścić.

Choć Magda i Jacek nie stali się ponownie oficjalnie parą, to wszystko zmierzało w tym kierunku. Spędzali ze sobą mnóstwo czasu, raz czy dwa wyjechali razem na weekend. O wszystkim dowiadywała się Justyna, która śledziła Jacka i nie zamierzała dać za wygraną. Zaplanowała, że szczerze porozmawia z Magdą i wyjaśni jej swoje racje, ona może je zrozumieć i wszystko wróci do wcześniejszego stanu. Bezskutecznie próbowała się z nią umówić, aż postanowiła, że złapie ją, kiedy ta będzie wychodziła z pracy. Prawie siłą wciągnęła ją do samochodu, choć Magda wcale nie miała zamiaru wdawać się z nią w dyskusję – dla niej sprawa była jasna i nie chciała się wtrącać w sprawę byłego męża. Justyna jednak nie mogła tego zrozumieć, błagała ją, żeby się od niego odczepiła, płakała, szlochała. Gdy Magda coraz bardziej naciskała, żeby wypuściła ją z samochodu, Justyna coraz ostrzej pokonywała zakręty. Dla obu stało się wtedy jasne, że zaraz się rozbiją.

Tamtego popołudnia zadzwoniono do Jacka z komisariatu policji. Była narzeczona, która kierowała pojazdem, zginęła na miejscu. Magda przeżyła, ale była w bardzo złym stanie i czekała ją kilkumiesięczna hospitalizacja. Po wielu miesiącach, kilku operacjach i rehabilitacji Magda stanęła na nogi i mogła zacząć w miarę normalnie funkcjonować. Jej życie znowu zmieniło się o 180 stopni, po raz kolejny planowała się przeprowadzić. Jacek ponownie okazał się niedojrzałym dzieciakiem, ale ona bez pamięci zakochała się w lekarzu, którego poznała w szpitalu.

Tenisowe zarobki

Doczekaliśmy się wreszcie zwycięstwa Agnieszki Radwańskiej w tenisowym turnieju. Piszę „wreszcie”, bo od wielu miesięcy nie udawało się naszej tenisistce wygrać jakiegokolwiek większej imprezy. Teraz w Seulu Radwańska okazała się najlepsza. Zwycięstwo polskiego reprezentanta w międzynarodowej rywalizacji zawsze cieszy – i na pewno ta wygrana cieszy również sympatyków tenisa i krakowskiej zawodniczki. Zwycięzcy nie powinno się krytykować, taka niepisana zasada obowiązuje w sporcie.

W tym przypadku należy jednak napisać coś więcej. Turniej w Seulu nie był najlepiej obsadzony, zabrakło w nim bowiem zawodniczek z pierwszej dwunastki światowego rankingu. W efekcie polska tenisistka (numer 4 we wspomnianym rankingu) była rozstawiona z numerem jeden i została „jedyneką” w seuleskim turnieju. Zarobiła kolejny „zwitek” dolarów.

Turniej ten nasunął mi pewne skojarzenia. Nasza tenisistka nie może przebić się na szczyt w wielkich turniejach (Australian Open, US Open, French Open czy Wimbledon), potrafi natomiast wygrywać w mniej znaczących turniejach i zarabiać kolejne dolary. W tym miejscu nasuwa się mało sympatyczna uwaga – nasza tenisistka woli mniejsze turnieje, w których wygrywa. Może dlatego, że aktualnie nie jest w stanie nawiązać zwycięskiej rywalizacji z takimi rywalkami jak Serena Williams, Wiktoria Azarenka czy Maria Szarapowa. Z innymi zawodniczkami z pierwszej dwudziestki światowego rankingu też zbyt często nie wygrywa. Wniosek jest taki, że trzeba tak wybierać turnieje i tak grać, by wzbogacić rodzinną kasę. W końcu w tenisa na światowym poziomie nie gra się zbyt długo, jest to przecież sport wyczerpujący. Należy więc zapewnić sobie odpowiednią kasę, by starczyło na wiele, wiele następnych lat. Z takiego założenia wychodzi chyba Agnieszka Radwańska.

„Sportowi buchalterzy” od tenisa wyliczyli zarobki czołowych tenisistek świata w turniejach. Na liście są zawodniczki, które zakończyły czynną sportową karierę oraz te, które jeszcze grają. W tej wyliczance Agnieszka Radwańska znalazła się na 18. miejscu z kwotą 13 250 959 dolarów. Zdecydowanie prowadzi Serena Williams, która zarobiła dotąd 50 875 231 dolarów. Jej siostra Venus zgromadziła dotychczas 28 826 060 dolarów. Na 3. miejscu jest Maria Szarapowa z kwotą 26 695 845 dolarów. Kim Clijsters, która już nie gra, jest czwarta i zarobiła 24 442 340 dolarów. Piąte miejsce zajmuje Wiktoria Azarenka z kwotą 22 653 462 dolarów. Jako ciekawostkę można jeszcze podać, że Steffi Graf zarobiła 21 895 277 dolarów, a Martina Navratilowa 21 626 089 dolarów.

Oto czołówka zawodniczek, które nadal występują na kortach. Pierwsza czwórka to siostry Williams, Maria Szarapowa, Wiktoria Azarenka (kwoty podane wyżej). Następnie Swietłana Kuzniecowa (17 370 859 dolarów), Karolina Woźniacki (15 392 190 dolarów), Jelena Jankovic (14 545 585 dolarów), Agnieszka Radwańska oraz Samantha Stosur (12 605 127 dolarów).

Nasza tenisistka będzie jeszcze grała w turniejach w Tokio i Pekinie (w poprzednim roku tam wygrała) oraz w finale WTA w Stambule. Życzymy powodzenia.

ŻUŻLOWE ZAMIESZANIE

Zawody żużlowe w naszym kraju cieszą się dużym zainteresowaniem. Podczas ligowych pojedynków na trybunach jest prawie komplet widzów. Na pewno to zainteresowanie wynika m.in. z tego, że w naszych klubach startuje niemal cała światowa czołówka. Ligowa rywalizacja jest ciekawa i zacięta.

Tegoroczny żużlowy sezon zakończył się olbrzymim zamieszaniami, by nie powiedzieć – skandalem. Otóż do Zielonej Góry na finałowy pojedynek ze Stelmetem Falubaz nie przyjechał zespół Unibaxu Toruń. W efekcie mistrzowski tytuł przyznano walkowerem zespołowi z Zielonej Góry. Czy tak się musiał zakończyć tegoroczny żużlowy sezon? Moim zdaniem nie, jednak stało się tak, jak się stało. Dlaczego doszło do takiego zamieszania?

Wszystko związane jest z osobą naszego wyśmienitego żużlowca Tomasza Golloba. W Sztokholmie, w zawodach Grand Prix Skandynawii, doznał on kontuzji – na polskiego żużlowca najechał z tyłu zawodnik i nastąpiła wywrotka. Tomasza Golloba odwieziono do szpitala w Sztokholmie, gdzie stwierdzono u niego przesunięcie siódmego kręgu szyjnego. Na szczęście uraz ten nie okazał się tak poważny, jak na początku przypuszczano. Niemniej jednak przerwa w startach była konieczna i nie mógł on pojechać w finałowym pojedynku w Zielonej Górze.

Działacze Unibaxu powiedzieli, że nie wyobrażają sobie rywalizacji bez kontuzjowanego Tomasza Golloba. Zaproponowali nawet przesunięcie pojedynku na 5 października, na co z kolei nie chciało się zgodzić szefostwo Stelmetu Falubaz, które tłumaczyło, że jego drużyna poniosła koszty organizacji pojedynku, że podpisano umowy sponsorskie, że jeden z kanałów telewizyjnych zaplanował transmisję. Było jeszcze coś, o czym nie chcieli mówić przedstawiciele Stelmetu Falubaz. Tym czymś było to, że drużyna z Zielonej Góry zwiększyła swoje szanse na zwycięstwo z powodu braku Tomasza Golloba w toruńskim zespole.

No i zaczęły się przepychanki, w których nie jest najważniejszy sportowy duch, ale pieniądze. Stelmet Falubaz zażądał od Unibaxu 900 tys. zł odszkodowania tytułem utraconych zysków ze sprzedaży biletów. Za oddanie drugiego meczu walkowerem Unibax ma zapłacić 250 tys. zł kary. Odszkodowania w wysokości 70 tys. zł może domagać się od Ekstraklasy Żużlowej pokazująca mecze platforma nc+.

Czy zespół z Torunia zapłaci te wszystkie kwoty? O tym ma zdecydować Polski Związek Motorowy, który w tej sprawie wykazał się wyjątkowo bierną postawą. W PZM wiadano przecie o kontuzji Golloba. Wiedzano także, że szefostwo Unibaxu proponuje przełożenie pojedynku. W PZM nie zareagowano na prośbę Unibaxu, nie podjęto żadnych prób wcześniejszego rozwiązania sprawy. Dlatego właśnie uważam, że zarząd Polskiego Związku Motorowego jest w równym stopniu winien tego zamieszania. Nie przekonują mnie także słowa działaczy z Zielonej Góry mówiące m.in. o stracie finansowej przy sprzedaży biletów wstępu. W końcu te same bilety mogły być aktualne podczas przełożonego meczu. Moim zdaniem w całym tym zamieszaniu zapomniano o sportowym duchu rywalizacji.

Klub Unibax Toruń na pewno zostanie obciążony karami. Jak wysokie one będą – to już inna sprawa. Wiadomo jednak, że toruński klub będzie się odwoływał i dochodził swoich racji. Ciekawe, jak zarząd PZM, a także Związek Klubów Żużlowych rozwiążą całe to zamieszanie.